

foolates 14 maja

13 maja 1935 roku płakano w Polsce gorzkimi łzami. Belweder o-
pustoszał. Cicho, nieledwie tajemniczo opuścił duch Marszałka Piłsudskie-
go swój skromny dwór w Łazienkach i odszedł o zmierzchu ukrytą przed
naszymi oczami ścieżką przeznaczenia. Jeżeli powie ktoś, że Go widział
jak się przesuwiał alejami królewskiego parku, przystawał przy moście,
skąd szła na Belweder Podchorążówka, zatrzymywał w zadumie nad Wisłą,
rozmawiał z konarami drzew i popłynął z wiatrem szlakami swych wędro-
wek, bojów i trudów - będziemy mu wierzyli. Więcej jeszcze. Uwierzymy, że
pozostał gdzieś ponad Polską i że jej nie może opuścić. Z Belwedru jed-
nakże już odszedł. I nie tylko z Belwedru. W nocy dnia 13 maja 1935, zas-
taliśmy drzwi naszych mieszkań pólutowate. A rankiem płakaliśmy gorzkimi
łzami. Umarł "Dziadek" siwy a żelazny - opiekun wszystkich domów w Pols-
ce. A gdy nas opuścił, że z nad naszych drzwi zniknął znak: dwie szable
złożone na krzyż, symbol męstwa, honoru, wielkości. Ktoś go zawiesił nad na-
mi szemi głowami, i ktoś go zdjął, odchodząc. I dopiero dziś widzimy, że był,
gdy go zabrakło. Żal nasz jednakże nachyla się nie nad ~~niebezpieczeństwem~~,
które odeszło, lecz nad wielkością, którą powaliła śmierć. Łzy, przelane w
Polsce tak powszechnie, tak serdecznie nad zwłokami Marszałka, łzy narodu
zakochanego pomimo wszystko w wielkości. Oczy, które pozostały suche w
dniu żałoby, nie widzą Polski. I nie zobaczą jej nigdy.

Śmierć Marszałka Piłsudskiego nastąpiła niespodzianie. Był chory
i nie wiedzieliśmy o tem. Był w agonji i nie wydano biuletynów. Wielu z
nas czuje żal że ich nie uprzedzono o ciosie, który miał w dusze uderzyć.
Że nie zdążyli ~~okazać~~ okazać współczucia, nim okryli się żałobą. Jeżeli jed-
nak ukryto przed naszymi oczami obraz Mocarza obezwładnionego niemocą
choroby i ~~niezwiązani~~ oddalono od łoża Jego targ o resztki
życia - straciła na tem tylko próżność ludzka. Śmierć wielkich ludzi przy-
chodzi zawsze niespodzianie. I zawsze jest wydarzeniem, z którym się nie
można pogodzić. Miejsca bowiem pustego, które po nim pozostaje nie zdoła
wypełnić najbardziej choćby przygotowana i przewidująca myśl. Najlepiej
obmyślany postępek. Nie byliśmy przy łożu chorego Marszałka z naszym ża-
lem, poczciwym zapewne i szczerym, ale niepotrzebnym. Potrzeba nas dopiero
po śmierci, gdy wyzwolona już z niemocy i wyprostowana wielkość uniosła
się nad zwłokami, przypominając nam czem byłą.

Mierzyć jej nie będziemy, gdyż nie tylko twórczy duch, ale i jego
dzieło jest rzeczą niewymierną. Żadna skala nie jest w stanie określić
wymiaru płomienia, który rozpala serce bohatera. Jeżeli zrozumiemy, że Pił-
sudski stworzył Polskę, to czyż nie wiemy, że chciał więcej, niż to, co
stworzył? Jeżeli kochał najczulej Ojczyznę, to czyż nie pamiętamy, jak się
nad nią srożył? Któż się poważy powiedzieć, że zszedł z świata nasycony
dziełem swego życia, skoro myśl Jego była tajemnicą? Skoro nigdy nie us-
tał, a jeśli patrzył, to tylko daleko naprzód, a jeśli się oglądał, to tyl-
ko daleko wstecz, jakgdyby nie widząc świata, który go otaczał i nie sły-
sząc szeptów o wytchnienie w nieubłaganym pochodzie ku chwale?

Jakżeż się więc stało, że człowiek najmniej zrozumiący, najwię-
cej nieodgadły, był postacią najwięcej chyba wielbioną przez naród, jaką
zna nasza historia i żył otoczony bezgraniczną miłością i ślepej przy-
wiązaniem swego legjonu? Czy przekonał do siebie Polaków ciężarem zwy-
cięstw, w które przeobrażały się Jego zamysły? Czy zaskarbił sobie wdzię-
czność za wolność przywróconą narodowi? Za czujność z jaką jej strzegł
zbrojny od stóp do głów? Zapewne! Dziełem swego życia zjednął sobie wie-
lu ludzi i zdobył cześć nawet wśród swoich nieprzyjaciół. Ale miłość
zdobył nieustannym zapalem swego serca, w którym przepalał naszą krew i
łzy i złoto i brud w jeden płomień ku chwale Ojczyzny. Przez ogień ten
przeszliśmy wszyscy, jedni przetopieni, drudzy tylko z oparzelinami, wszy-
scy świadomi gorejącego żaru.

12 maja 1935 wraz z zachodzącym słońcem zgasł Ignis ardens
najżarliwszego w Polsce serca. Przygasając rżnił jednakże żagiew w dusze.
Mobilizacja uczucia, jaką odpowiedziała Polska na śmierć swego Wodza oka-
zała nam nagle cały nasz kraj, ogarnięty ogniem ~~swym~~ z tego źródła.

Miłość Ojczyzny - nieprzejednana, dośmiertna dumna - oto następca
Marszałka. A zarazem rękojmia spokoju z jakim patrzą w przyszłość ci, któ-
rzy ją posiadli.

Ferdynand Goetel.
Warszawa. "Gazeta Polska" czwartek 16 maja 1935 r.

Warszawa,

(Wyd. w "Gazeta Polska" czwartek 16
maja 1935 r. - artykuł Ferdynanda
Goetela)